

Archiwa miejskie w średniowiecznych strategiach pamięci

Miasto – pamięć – archiwum

Przystępując do rozpoznania zagadnienia pamięci i jej przechowywania w mieście średniowiecznym, należy, po pierwsze, owo „miasto” precyzyjnie zdefiniować, a dopiero w dalszej kolejności zacząć zastanawiać się nad tym, kto pamiętał i co pamiętano, bądź też raczej, co chciano pamiętać, a co wymazać, przenieść do sfery „niepamięci”.

Miasto średniowieczne – rządzące się obcym prawem, odgrodzone w swej idealnej postaci od otaczającego je świata pierścieniem murów, posiadające charakterystyczne rozplanowanie przestrzenne, ale i organy władzy komunalnej, zawiadujące nim samym i jego mieszkańcami, adaptowane w tej właśnie postaci na ziemiach polskich od stulecia XIII – niosło za sobą zupełnie nowy model kulturowy. Oparte od momentu swojego powstania na kulturze pisma i w tej kulturze wzrastające, w pewnym sensie było z pismem spojone, tak poprzez prawo miejskie będące prawem spisanim, jak również poprzez dokumentowanie przy pomocy pisma bieżących czynności instytucji samorządowych. Na pewno w niniejszych rozważaniach miasta jako takiego nie można więc definiować za średniowiecznym encyklopedystą, autorem sławnych i poczytnych *Etymologii*, Izydorem z Sewilli (ok. 560–636), który stawił znak równości między miastem a ludźmi. Względem pamiętania oraz sposobów przechowywania tego, co zapamiętania godne, należałoby wtedy wejść w indywidualne pamięci poszczególnych mieszkańców, członków *communitatis* – ‘materiały’ umożliwiające zbadanie tego są właściwie nie do zgromadzenia. Kiedy jednak zdefiniujemy miasto jako instytucję, wtedy także i jej pamięć wydaje się możliwa do opanowania, odtworzenia, wejrzenia w nią poprzez wytwory owej instytucji, czyli poprzez pismo.

Z władzą i pismem powiązać należy jeszcze jeden element, a mianowicie „archiwum”, mając zresztą w pamięci starożytną genezę tego słowa. Grecki ἀρχεῖον to wszak nic innego jak „miejsce urzędowe”¹. Archiwum jest

¹ M. Rokosz, *Archiwa w państwach starożytnych*, „Archeion” 24, 1970, s. 59.

zatem genetycznie związane z władzą. W nim przechowywano to, co władza wytworzyła. Pamięć miasta jako instytucji była więc zatem pamięcią władzy – za pomocą pisma nie tylko utrwalano jej codzienne, bieżące czynności i tę warstwę pamięci można by określić mianem **pamięci pragmatycznej**, ale także to, co władza uznała w pewnym momencie dziejowym za słuszne, by zapamiętać i przekazać swoim następcom, z tego, co wydarzyło się w samej gminie lub też z tego, co wydarzyło się poza nią. Tej z kolei warstwie pamięci należy przydać określenie **pamięci historycznej**. Archiwum to także miejsce, siedziba urzędu, a w przypadku miasta ratusz, nazywany ostatnio nie inaczej jak właśnie „archiwum pamięci”.

Proces powstawania nowego typu gmin miejskich, których organizacja wzorowana była na ziemiach polskich głównie na modelu wypracowanym w Magdeburgu, rozpoczął się w początku stulecia XIII na Śląsku doby rządów Henryków (począwszy od lokacji Złotoryi w 1211 r., poprzez Wrocław po 1214 r., Leśnicę, Lwówek, Opole i Racibórz w 1217 r. oraz liczne następne), skąd stopniowo przenoszony był do innych dzielnic. Najstarsze lokacje w Wielkopolsce miały miejsce w latach 30. tego stulecia (Śródka, obecnie część Poznania, i Gniezno). W Małopolsce „początki” procesu lokacji Krakowa (zakończonego w 1257 r.) datować można już na początek lat 20. XIII w. (w dalszej kolejności powstawały Skaryszew, Zawichost i Sandomierz). Lokacja Dobrzyń na Kujawach została rozpoczęta przed 1230 r. Mazowiecki Płock założono w 1237 r. Z kolei genezę najstarszych osad miejskich w łęczyckim i sieradzkim (Łubnic, Warty i Sieradza) odnosi się do połowy lat 50. W podobnym czasie ów proces melioracyjny dotarł na północ, do ziemi chełmińskiej (Chełmno, 1233 r.), na Pomorze (Tczew, 1260 r.) i Warmię (Braniewo, po 1254 r.). Nie należy przy tym zapominać, że już w XII w. w znacznie większych ośrodkach dzielnicowych (miastach przedlokacyjnych) powstawały czy też raczej instalowały się skupiska obcych kupców (przybyszów), którzy zyskiwali wyłączenie spod jurysdykcji miejscowych urzędników (*ergo* rządili się własnym prawem/obyczajem prawnym) i podlegali bezpośrednio księciu, w czym pośredniczył specjalnie desygnowany do tego urzędnik nazywany włodarzem/sołtysem. Wymienione wyżej daty pierwszych lokacji tworzą wspólnie w pewnym sensie termin *a quo* dla niniejszych rozważań. Wraz z pojawieniem się owych nowych organizmów przestrzenno-prawnych, żyjących własnym rytmem, na ziemiach polskich umocniła się także kultura pisma. Oczywiście ich rozprzestrzenianie się nie następowało równomiernie (może poza stuleciem XIII), na co wpływ miało wiele różnych czynników, począwszy od aktualnej sytuacji państwa (księstw w czasie rozbitcia) i związanych z tym możliwości poszczególnych panujących, sytuacji gospodarczej, oddziałującej tak na feudałów świeckich, jak i duchownych, czy też przeprowadzonych lokacji udanych, które stanowiły o swoistym nasyceniu danego

terytorium ośrodkami miejskimi różnej wielkości. W literaturze przedmiotu wyróżniono zresztą sześć okresów nasilenia się akcji lokacyjnych miast w dobie średniowiecza. Pierwszy z nich to połowa stulecia XIII, w której procesy te koncentrowały się na Śląsku. Okres drugi przypadał na koniec tego stulecia i wiązał się z ożywieniem dążeń zjednoczeniowych. Kolejny umiejscawia się w czasach panowania Kazimierza Wielkiego. Czwarty, geograficznie łączony ze wschodnimi ziemiami Królestwa, inspirowała na przełomie XIV i XV w. unia z Wielkim Księstwem Litewskim. Piąty stanowić miał kontynuację poprzedniego w dobie przywilejów dla rycerstwa, szósty zaś wiązać się z pozyskaniem miast dotąd znajdujących się w granicach państwa zakonu krzyżackiego. W prowadzonych tutaj rozważaniach etapy trzeci i szósty będą nakreślały granice badanego terytorium. Do połowy lat 30. XIV w. miasta śląskie, wraz z ich rozwijającymi się stopniowo kancelariami, przeszły bowiem pod władanie króla Czech. Z kolei po drugim pokoju toruńskim w granicach Królestwa Polskiego znalazły się miasta pruskie wraz z ich instytucjami, prężnie rozwijającymi się w rejonie oddziaływań Związku Hanzeatyckiego.

Ratusz, czyli archiwum pamięci

Archiwum miejskie, związane jak wiadomo z miejscem sprawowania władzy, nie powstawało bynajmniej od razu. Musiał bowiem upłynąć pewien czas od powstania danej gminy, by można było złożyć w nim teksty należące do pamięci pragmatycznej bądź też historycznej. Miejscem tym był właśnie ratusz, nazywany też zamkiem mieszczan (*Bürgerschloss*), w czytelny sposób nawiązywał bowiem, tak w swej formie architektonicznej, jak i symbolicznej, do siedzib władz świeckich czy duchownych. Adaptacja w ratuszach wielkiej sali, charakterystycznej dla palatiów, była więc niejako, oczywiście w pewnym sensie, uznaniem się (przez elity władzy miast) „za spadkobierców władzy feudalnej”. Oczywiście założenia architektoniczne średniowiecznych ratuszy miast polskich, nawet tych głównych, były o wiele mniejsze od tych znanych z Niemiec czy z Italii (może poza kilkoma przykładami pruskimi, tyle że te wyrastały w zupełnie innej sferze wpływów). Zamkowi towarzyszyć musiała także wieża – symbolizująca tak suwerenność (niezależność gminy), jak i odzwierciedlająca jej dumę, pozycję i prestiż. Na tej zawieszany był dzwon wybijający rytm życia gminy. Nierzadko montowano też na niej zegar. Po dodaniu krenelaża gmach ratusza stawał się (naturalnie symbolicznie) w pełni przygotowany do stania na straży miasta. W samym ratuszu nierzadko sytuowano także kaplicę (we Wrocławiu była już w 1345 r., w Krakowie na pewno cztery dziesięciolecia później). Ta z kolei sakralizowała przestrzeń „domu rady”, a także to, co się w nim odbywało: codzienne czynności

administracyjne, posiedzenia sądów, spotkania o charakterze handlowym czy politycznym, jak również, o czym nie wolno zapominać, kaplica sakralizowała też wydzielone w ratuszu miejsce pamięci miasta, czyli archiwum.

Obok tych wielkich, jak Kraków, gdzie dom władzy (rady) wzniesiono przed 1316 r. (wcześniej jego funkcje spełniał najpewniej mający formę wieży dom wójta dziedzicznego), czy Lwów, gdzie z kolei budowę pierwszego gmachu, jeszcze drewnianego, łączy się z osobą Władysława Opolczyka, a więc z latami 1372–1378, ratusze miały także miasta małe (choć w wielu nigdy ich nie wzniesiono, wtedy władze zbierały się najczęściej w domu jednego z urzędników, jak działo się to chociażby w małopolskiej Wąwolnicy, ale zdarzało się też, że posiedzenia odbywały się w miejscowej karczmie, jak w Bieczu). XIV-wieczną metrykę mają jeszcze ratusze w Sanoku (1339 r.) czy w wielkopolskim Kościanie (1385 r.). W Starej Warszawie ratusz funkcjonował już w 1413 r., a w pierwszej połowie tego stulecia również w ośrodkach małopolskich: Lelowie (1415 r.), Lipnicy (1418 r.) czy Krzepicach (1436 r.). Dla drugiej połowy XV w. informacje te można z powodzeniem mnożyć, wymieniając chociażby wielkopolski Borek (1463 r.), Lesko (1477 r.) czy mazowiecki Płońsk (przed 1491 r.). Gdy ratusza w mieście nie było lub zanim go zbudowano, to, co dla gminy cenne (początkowo sam przywilej lokacyjny, z czasem kolejne przywileje, pierwsze księgi), musiano gdzieś przechowywać. Późny, co prawda, przykład wielkopolskiego Ostrzeszowa świadczy, że mógł to być miejscowy kościół parafialny². Z kolei w małopolskich Koszycach XVI-wieczni lustratorzy zanotowali, że „gdy ratusza nie mieli [...] rajce [...] listy u siebie chowali”³. Żeby było ciekawiej, sam gmach ratusza już stał, ale „pamięć miasta” pozostawała poza nim. Podobnie zresztą przez wiele lat było w podkrakowskim Kazimierzu, założonym w 1335 r., gdzie dopiero w 1402 r. ustępujący z urzędu rajcy w sposób oficjalny przekazali swoim sukcesorom dziewięć dokumentów (przywilejów) tworzących bezspornie zrab archiwum miejskiego, z których pierwszy wymieniony (*privilegium civitatis*) to niewątpliwie dokument lokacyjny. Decyzja ta nie była jednak przypadkowa i wiązała się najpewniej z wydarzeniem opisanym w końcowej partii tej zapiski. Otóż pieczęcie uwierzytelniające trzy spośród owych dziewięciu dyplomów zostały zniszczone, kiedy te znajdowały się (nie wiadomo niestety, czy wszystkie) u niejakiego Piotra Benischa, o którym wiadomo skądinąd, że był jednym z najbardziej wpływowych członków kazimierskiej elity władzy przełomu XIV i XV w., zasiadającym w kolejnych składach rady miejskiej od 1377 po 1400 r. W tym kontekście dopuszczalne jest zatem wysunięcie

² *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1659–1665*, t. 2, wyd. Z. Górski, J. Pakulski, A. Tomczak, Toruń 1996, s. 156.

³ *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, t. 1, wyd. J. Małecki, Warszawa 1962, s. 52.

następującego wniosku, że początkowo pieczę nad archiwum mógł sprawować jeden z rajców (przechowywał dokumenty we własnym domu?) i dopiero pewne tragiczne wydarzenie, do którego doszło zapewne niedługo przed 1402 r., doprowadziło do przeniesienia archiwum do ratusza i oddania go pieczy notariusza⁴.

Najstarsze księgi „pamięci”

Dokumentacja aktowa w kancelariach miejskich ośrodków rządzących się prawem niemieckim w różnych jego odmianach rozwijała się w zasadzie trzytrowo. U genezy pierwszego z modeli stała księga gruntowa, do której wciągano wszelkie sprawy własnościowe, nierzadko poprzedzana, jak w Kolonii, przez pojedyncze karty (*Schreinkarten*), pieczołowicie przechowywane w skrzyniach w siedzibie władz gminy. Z tej głównej wydzielano, w miarę wzrastających potrzeb, inne serie, w których dokumentowano właśnie bieżącą sytuację własnościową. W drugim z modeli, znanym doskonale chociażby z przykładu saskiego Hanoweru czy Rygi, w kancelarii najpierw zakładano księgi mające charakter szczegółowych, ale nie były to księgi gruntowe, listy obywateli, zastawów, rent bądź np. różnych zobowiązań dłużnych. Wreszcie model trzeci, gdy najpierw powstawały ogólne księgi rady, z których wyrastały następnie księgi szczegółowe. Zresztą każde podejmowane prace kancelaryjne, bez względu na ich rodzaj, dawały początek bieżącej pamięci miasta.

W tym miejscu, choć może nieco nietypowo (przede wszystkim z uwagi na fakt, że księgi o takim właśnie charakterze nie ma, niestety, zachowanej dla miast mało- czy wielkopolskich), odwołać wypada się do przykładu najstarszej księgi gruntowej Głównego Miasta Gdańska, która rozpoczyna się wpisami z 1357 r. Mieści ona m.in. wykaz właścicieli parcel położonych na terenie Głównego Miasta Gdańska, ale także informacje o rentach czy listy przyjęć do *ius civile*. Użytkowano ją w kancelarii do początku lat 80. XIV w., kiedy też wycofano ją z użycia, przenosząc do archiwum. Nieco uwagi poświęcić wypada właśnie wykazowi właścicieli, będącemu w pewnym sensie przykładem pamięci, ale jednak modyfikowanej. Przygotowując go w 1357 r., korzystano oczywiście z innych dostępnych spisów. Jako pewien nośnik pamięci trwałej, odzwierciedlający stan osobowy posiadaczy działek w 1382 r., wyłączono ją z użycia. W międzyczasie odpowiadający za księgę kolejni pisarze wycierali nazwiska oraz imiona tych, którzy przestawali być posesjonatami, a na ich miejsce wpisywali nowe. W nowszej literaturze przedmiotu takie czynności dokonywane w rękopisie określa się mianem struktur

⁴ BJ, rkps nr 1045/I, k. 35r.

dynamicznych. Odnosząc je z kolei do kwestii bieżącego pamiętania, zyskuje się znakomity wgląd w konstruowanie pamięci pragmatycznej, której część ulegała wymazaniu.

Obok wzmiankowanej powyżej, prowadzona była jednak i taka dokumentacja, która w założeniu miała charakter trwalszy, w której nie dokonywano wytarć czy zmian. W tym kontekście baczniejszą uwagę poświęcić wypada zatem tej najstarszej spośród zachowanych ksiąg miejskich z terenu historycznego Królestwa Polskiego (bez Śląska i Prus), mianowicie księdze krakowskiej rozpoczynającej się wpisami z 1301 r., w której rejestrowano tak działalność rady, jak i ławy, jeszcze w okresie dominacji wójta dziedzicznego (przed 1312 r.), ale i później, w czasie supremacji rady. W kancelariach miejskich na ziemiach polskich nie było to zresztą wówczas zjawiskiem wyjątkowym, że wystarczał jeden rękopis, w którym dokumentowano działalność wszystkich władz samorządowych danego ośrodka. Spisana na pergaminie, choć może nie najlepszym jakościowo, omawiana księga krakowska mieści w sobie dwie warstwy pamięciowe. Jedną z nich tworzą notowane corocznie listy aktualnie urzędujących rajców i ławników (w tej zresztą kolejności), co jednocześnie odzwierciedla ich hierarchię w strukturze samorządu, druga zaś to zapisy spraw notowanych przez pisarza z posiedzeń sądów. Nie prowadzono jej bynajmniej na bieżąco, ale wykorzystując w tym celu brulionowe notatki, sporządzane bezpośrednio na sesjach sądowych. Stąd też nierzadko można w jej treści natrafić na różne załamania chronologiczne. Nie zawsze też odnotowywano nowo obranych urzędników, albo też nie zawsze pamiętano, by utrwalić ich imiona (gdzieś najpewniej zapisywane). Zostawiano wolne miejsca, by pomieścić w nich informacje o załatwionych sprawach, ale zdarzało się, że niektóre wciągano do rękopisu dwukrotnie. W przytłaczającej mierze wypełniły ten wolumin zapisy dotyczące obrotu nieruchomościami. Miały one charakter wpisów – jak określono by je współcześnie – wieczystych. Do nich można było w razie konieczności wrócić.

Za rozwojem danej gminy i upowszechnianiem się w niej pisma postępowała stopniowa specjalizacja kancelarii. Wpisy rejestrujące czynności poszczególnych instytucji samorządu zaczynano zaś umieszczać w osobnych seriach ksiąg. W Krakowie, ze względu na zachowany zespół średniowiecznych akt miejskich zajmujących szczególną pozycję w tych rozważaniach, taka specjalizacja nastąpiła już w połowie stulecia XIV, kiedy założono osobną serię ksiąg ławniczych, a więc tych, w których dokumentowano obrót nieruchomościami. Najstarsza, mająca rozpoczynać się wpisami już z 1340 r., co prawda nie zachowała się, ale znane są kolejne – od połowy lat 60. XIV w. Najstarsza księga Lwowa – najstarsza znana, gdyż wcześniejsze, niestety, strawił pożar – w przeważającej mierze mieści właśnie zapiski ławnicze. Te znane są także z mniejszych ośrodków, chociażby małopolskich: Olkusza (z lat 1346–1360,

zachował się tylko fragment) i Biecza (od 1388 r.). Ich liczba będzie wzrastała systematycznie w stuleciu XV.

Pamięci pragmatycznej ciąg dalszy

Księgi radzieckie

Wśród nośników pamięci w kancelarii miejskiej mających, podobnie jak akta ławnicze, charakter wieczystych wymienić należy przede wszystkim księgi radzieckie, a zatem te, w których rejestrowano czynności rad miejskich. W literaturze uznaje się, że treściowo są one najbardziej interesujące w spuściznach kancelaryjnych miast polskich, co wynikało najpewniej z faktu, że rady miały najbardziej rozbudowane kompetencje spośród wszystkich organów samorządu komunalnego. Obok uprawnień sądowniczych dysponowały władzą ustawodawczą (prawem wydawania wilkierzy, czyli ustaw obowiązujących na terenie gminy, do nich należało także prawo zatwierdzania statutów cechowych, nabierających charakteru specjalnej ustawy wewnątrzmięskiej, do przestrzegania której obowiązani byli rzemieślnicy danej specjalizacji). Rajcy, oczywiście, administrowali miastem. Odpowiadali za ogólnie pojęty porządek (czystość) oraz bezpieczeństwo na terenie gminy. Nadzorowali handel i rzemiosło. Czuwali, do pewnego stopnia, nad składem osobowym obywateli, decydując o przyjęciu do bądź pozbawieniu prawa miejskiego. Byli także, a może przede wszystkim, reprezentantami *civitas* w kontaktach zewnętrznych, dbali o jej właściwy rozwój, czyniąc zabiegi chociażby o uzyskanie przywilejów handlowych, sprawowali szeroko pojętą opiekę nad kupcami, często interweniując w ich sprawach na forum międzynarodowym. Zawiadywali wreszcie skarbem miejskim. Znaczna większość owych działań była dokumentowana przy pomocy pisma i, jeśli tylko trafiały one do jednego woluminu, był on wyjątkowo bogaty w treść, mieszcząc zapisy o różnej wadze. W kancelariach większych ośrodków zazwyczaj dokumentacja ta trafiała do kilku serii ksiąg. Z okresu średniowiecza ksiąg *stricte* radzieckich zachowało się stosunkowo dużo, wspomnijmy tytułem przykładu księgi miast małopolskich: Chrzanowa (z lat 1408–1526), Czchowa (1424–1560), Pilzna (1453–1493), wielkopolskich: Borka (1428–1479), Krzywina (1468–1549), Pleszewa (1428–1563) czy Ponieca (1468–1536). Palma pierwszeństwa należy się jednak w tym miejscu Krakowowi i podkrakowskiemu Kazimierzowi. Najstarsze z krakowskich akt radzieckich rozpoczynają się wpisami z 1392 r., niestety drukiem wydano je jedynie w części, po 1400 r. Tom ów mieści kopalnię informacji o różnych sferach działalności rady miejskiej, od blisko stulecia stojącej na czele miejscowego samorządu. Pośród wielu zapisów spraw rozsądanych

przed sądem rajców, a dotyczących chociażby zapisów dłużnych, znalazła się zapiska poświadczająca propozycję wysuniętą przez Andrzeja Wierzyńka na jednej z sesji rady w sierpniu 1394 r., by Kraków porozumiał się z innymi miastami i wystąpił do synodu biskupów, który miał rozpocząć swoje obrady we wrześniu, w kwestii liczby obowiązujących w diecezji świąt⁵. Propozycja ta wydała się godna zapamiętania. W jednej ze składek zanotowano cennik towarów opracowany w 1396 r. przez specjalnie powołaną do tego komisję, w skład której wchodził urzędnicy dworu królowej Jadwigi oraz właśnie krakowscy rajcy⁶. Księga rady wydawała się zaś najbardziej odpowiednim miejscem, by poczynione wówczas ustalenia utrwalić. W pamięci miasta postanowiono też zapisać odpowiedzi, które na prośbę władz udzielił w dość delikatnej sprawie Jan Falkenberg, ówczesny regens studium teologicznego przy klasztorze Dominikanów, który kilka lat później niechlubnie wślawił się jako autor znanej satyry na Władysława Jagiełłę, zaprezentowanej podczas obrad soboru w Konstancji. Otóż krakowscy rajcy zwrócili się do Falkenberga z dwoma pytaniami: czy prawo ludzkie dopuszcza istnienie nierządnic oraz czy rządzący miastem mogą budować domy publiczne i czerpać z tego tytułu dochody? Formułując odpowiedź na pierwsze z pytań, uczonego dominikanin żongluje niemalże cytatami ze Starego i Nowego Testamentu, ale i ze św. Augustyna, Arystotelesa czy św. Tomasza. Ten ostatni autor zdaje się zresztą przeważać szalę w jego wywodzie. Otóż całkowity zakaz nierządu byłby niepomernie gorszy niż małżeńska niewierność. Zatem proceder ów, jakkolwiek uznawany za karygodny, winien jednak być tolerowany jako swoisty hamulec dla poważniejszych występków. Istnieć winny również same domy, ich usunięcie groziłoby bowiem zaistnieniem większego zła, jeśli mieszkańcami gminy zawładnęłoby pożądanie⁷. Niekiedy pamięcią miasta rządził też ewidentny przypadek. Otóż na pierwszej kartę w nowo założonym rękopisie akt radzieckich w 1412 r. ówczesny pisarz wciągnął, zupełnie przypadkowo, znaleziony w kancelarii tekst ustaw zjazdu w Radomsku w 1384 r., co do których najpewniej nie zdawał sobie sprawy, kiedy tak naprawdę zostały podjęte, poza tym, że miało to miejsce *post mortem regis Casimiri*, a że pomiędzy poszczególnymi postanowieniami znalazło się i to, które dotyczyło udziału przedstawicieli miast w komisjach regencyjnych, zdecydowano, by utrwalić je w rękopisie, który po wypełnieniu miał trafić na archiwalną półkę i być pilnie strzeżony⁸.

⁵ *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa*, t. 2, wyd. F. Piekosiński, J. Szujski, Kraków 1877, s. 114.

⁶ *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, t. 2–4, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1882, nr 286.

⁷ ANKr., rkps 427, s. 226–227.

⁸ ANKr., rkps 428, s. 1.

Księgi wójtowskie

Charakter ksiąg wieczystych miały także akta wójtowskie, magazynujące nieco inaczej sferę miejskiej pamięci niż powyżej omówione. Tych z okresu średniowiecza zachowało się stosunkowo najmniej, przede wszystkim z tego względu, że w wielu ośrodkach wystarczał jeden tom, do którego wciągano sprawy rozstrzygane przed sądem wójtowsko-ławniczym. W księgach *strictae* wójtowskich, których najstarsze znane egzemplarze zachowały się w archiwum miejskim krakowskim, notowano zazwyczaj różne drobne sprawy sporne rozsądzone przez wójta jednostkowo lub też w asyście trzech bądź dwóch ławników. W Krakowie osobna seria ksiąg wójtowskich została najpewniej założona na przełomie XIV i XV w., gdyż jeszcze w końcu stulecia XIV wójt wnosił sprawy załatwiane przez niego osobiście do ksiąg ławniczych. Z 1416 r. zachował się fragment zapisek sądu wójtowskiego, wpisanych na odwrociu brulionu testamentu Hanka (Jana) Tilego. Osobne *Registrum advocati* prowadzono na pewno w 1421 r. Najstarsza znana dziś księga wójtowska, zachowana dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, obejmuje lata 1442–1443. Kolejna zawiera zaś wpisy dopiero od listopada 1476 r. Nieznacznie wcześniej wójtostwo przeszło na własność miasta. Nie wiadomo jednak, kiedy dokładnie kolejne tomy akt wójtowskich zaczęto składać w archiwum miejskim. W spisie sporządzonym na polecenie burmistrza i rajców po śmierci wójta Jerzego Morsztyna w 1550 r. najstarsze znane wówczas *registrum advocati* zawierało wpisy z 1462 r. Kolejne zaś z lat 1472, 1473 i 1475 (a więc z roku przejścia wójtostwa przez radę). Blisko 40 lat później (1587 r.), gdy spisywano księgi po śmierci Jerzego Langa, wzmiankowanych wyżej tomów z lat 70. XV w. już nie odnotowano. Spośród 97 woluminów wymienionych w tym inwentarzu i następnie przekazanych kolejnemu wójtowi (*tradita sunt*) 15 zawierało wpisy datowane do końca XV w. Wszystkie starsze tomy, o istnieniu których zachowało się ponad 20 wzmianek, musiały podzielić los prywatnych archiwów kolejnych dzierżawców i zastawników krakowskiego wójtostwa. Wraz z nimi przepadła dość znaczna część pamięci gminy. Nie należy jednak zapominać, że do połowy lat 70. XV w. wójtostwo krakowskie pozostawało poza formalną własnością miasta. Ratusz nie musiał więc dbać, by dokumentacja czynności tego urzędu regularnie trafiała do archiwum. Wraz z wieloma tomami akt wójtowskich przepadała zaś pamięć o tamtej codzienności (ważna z punktu widzenia dzisiejszych studiów nad przeszłością, choć może niekoniecznie cenna dla współczesnych). Do ksiąg wójtowskich wciągane były bowiem inwentarze mienia – spisy przedmiotów należących tak do osób zmarłych, ale i do żyjących, które, dla przykładu, nie wywiązały się we terminie ze zobowiązań dłużnych. Wciągano je właśnie do tych akt głównie z uwagi na niemalże powszechną dostępność wójta jako urzędnika

miejskiego posiadającego kompetencje sądowe. Owe listy otwierają zaś przyszłościowe drzwi do nieistniejącego świata rzeczy/przedmiotów, którymi otaczał się mieszkaniec miasta przed sześcioma stuleciami, dając wgląd w wyposażenie (umeblowanie i wystrój) izb mieszkalnych, kuchni, sypialni oraz warsztatów rzemieślniczych, ale także pozwalając na poznanie ubioru, zarówno tego zwyczajnego, jak i wkładanego w dzień świąteczny, konsumpcji żywnościowej i jej kultury, wreszcie dziejów handlu, rzemiosła czy ówczesnej religijności – ograniczając się do wymienienia najważniejszych.

Libri iuris civilis

Pozostając przy wachlarzu kompetencji rad w mieście średniowiecznym, nie można pominąć sygnalizowanej już jednej ze stref ich działalności, a mianowicie podejmowania decyzji o przyjęciu konkretnej osoby w poczet obywateli gminy. Owe listy przyjętych tworzą kolejną część składową pamięci danego ośrodka, utrwalaną przy pomocy pisma. Tych również nie zachowało się wiele. Pierwszeństwo po raz kolejny należało będzie do podkrakowskiego Kazimierza (od 1369 r., ale nie jako osobna seria ksiąg, tylko wpisy do ksiąg radzieckich). Na drugim miejscu plasuje się Lwów, aczkolwiek z 1388 r. zachowała się tylko pojedyncza nota (kolejne zaś datują się od 1405 r.; umieszczano je w księgach rachunkowych aż po połowę XVIII stulecia). W Krakowie najstarsze wpisy o nadaniu *ius civile* zachowały się dla 1392 r. (wciągnięte do księgi radzieckiej). Bez wątplenia istniały natomiast starsze. Co więcej, owe listy krakowskie stanowią pewnego rodzaju fenomen w skali europejskiej. Tworzą bowiem jednolity ciąg od końca XIV w. po schyłek epoki nowożytnej (pierwsza samodzielna księga przyjęć została założona w 1423 r.), mieszcząc, w samej tylko części opublikowanej dotąd drukiem (do 1611 r.), ponad 16 tys. wpisów. O wiele skromniej wypada w zestawieniu z Krakowem Lwów, gdzie między początkiem XV a schyłkiem XVIII stulecia zarejestrowano niewiele ponad 5700 wpisów. Dla porównania można wskazać, że w Poznaniu najstarsze tego typu listy (umieszczone w księdze ławniczej) pochodzą z połowy XV w., obejmują jednak tylko lata 1443–1445, natomiast w Nowej Warszawie – 1477–1525 (wciągnięte do księgi radzieckiej). Znaleźć je można ponadto w średniowiecznych aktach radzieckich i ławniczych niewielkich ośrodków małopolskich: Proszowic i Czchowa, a także w księdze rachunkowej Pilzna czy księgach radzieckich Sieradza i Leska. Wgląd do osobnych rejestrów obywateli innych miast możliwy jest dopiero od epoki nowożytnej, jak w przypadku małopolskich: Bochni (1531–1656), Biecza (1538–1688), Muszyny (1601–1833) czy nawet Lublina (1605–1627). Z kolei Stara Warszawa posiada *libri iuris civilis* z lat 1506–1655 i 1719–1754.

Dziś owe mniej lub bardziej rozbudowane spisy imion, nazwisk, miejsc pochodzenia, zawodów stanowią znakomite źródło do pogłębionych nierzadko

studiów chociażby nad migracjami, ich dynamiką, strukturą zawodową gminy, ale i karierami. Niegdyś pilnie strzeżone, określały przynależność do elitarnej grupy tych, którzy posiadają pełnię praw i mogą w pełni korzystać z prerogatyw przynależnych członkowi danej społeczności.

Rachunki

Obok owego długiego pamiętania nie sposób pominąć pamięci krótkiej, nie-trwałej, często celowo usuwanej, wymazywanej. Do tej należała bez wątpienia sfera rachunkowości. Księgi przychodów i rozchodów należą zaś do najrzadziej zachowanych zabytków z epoki średniowiecza. Powód był zaś dość prozaiczny, nie utrwalano w nich informacji, które mogłyby posłużyć w jakikolwiek sposób członkom władz danej gminy kiedykolwiek w przyszłości, aczkolwiek były to informacje będące wynikiem realizacji jednego z dwóch najważniejszych, jak się wydaje, uprawnień przysługujących radom miejskim, czyli zarządu finansami. W wiekach średnich, podobnie jak czynili to historycy u schyłku XIX stulecia, traktowano je jako, w zasadzie, nic niemówiące listy kwot, które wpłynęły w danym roku do skarbcza miejskiego – najczęściej okutej drewnianej skrzyni (*ladula*), zamykanej, jak w Krakowie, na kilka zamków. Klucze do niej posiadali zaś desygnowani do opieki nad nią w danym roku rajcy i przynajmniej teoretycznie winni ją otwierać wspólnie, nie udostępniając ich sobie wcześniej wzajemnie. Kiedy zaś skończył się rok rozliczeniowy i ustępujący urzędnicy zdawali kasę nowo obranym, przekazywali im również tom z podsumowanymi rachunkami, który w tym właśnie momencie stawał się po prostu bezużyteczny. Specjalnie też nie przywiązywano doń w kancelarii wagi, tym bardziej, jeśli nie stanowił on części tomu akt miejskich, w którym znajdowały informacje o sprawach mających w dzisiejszym rozumieniu charakter wieczysty. Na tle innych miast, szczególnie mało- i wielkopolskich czy też ruskich, na pewno w kwestii zachowania materiału rachunkowego dobrze prezentuje się Lwów, gdzie przetrwały trzy księgi rachunkowe, obejmujące niemalże cały XV w. (odpowiednio z lat 1404–1414, 1414–1426 i 1460–1514). Z kolei w Przemyślu zachowała się księga z rachunkami prowadzonymi od 1472 r. Znana jest ponadto jedna księga rachunkowa małopolskiego Pilzna z lat 1454–1488 oraz prawdopodobnie druga – z lat 1493–1512. W Lublinie księga rachunkowa, dziś niezachowana, miała istnieć już w 1475 r. Natomiast w Poznaniu zachował się rękopis rachunków z lat 1493–1502. Z uwagi na fakt, że notowano je obok list przyjęć do obywatelstwa oraz spraw rozsądanych przed radą, przetrwały rachunki miasta Kazimierza pod Krakowem od 1369 r. Podobna sytuacja miała miejsce w dwóch innych ośrodkach małopolskich: Czchowie (1419–1560) i Lelowie (1482–1538). Osobno oczywiście natomiast należy traktować Wrocław, z najstarszą księgą rachunków, sięgającą 1299 r., a także zasób

źródeł miast pruskich: Braniewa, Chełmna, Elbląga, Gdańska i Torunia, dla których zachowały się księgi czynszów, szosu, cła funtowego i palowego, księgi rachunkowe urzędów miejskich, ogólne księgi rachunkowe i rachunki prywatne, z elbląską księgą czynszową z 1295 r. na czele. W archiwum stołecznego Krakowa przetrwało zaś tylko 11 średniowiecznych tomów rachunków z lat 1390–1487, z których każdy obejmuje materiał z jednego bądź z dwóch lat.

Spośród kilkudziesięciu rubryk, w których umieszczano informacje o corocznych przychodach i wydatkach, niewątpliwie poczesne miejsce zajmują noty *pro honore*, dziś odsłaniające kulisy wielkiej polityki, prowadzonej przy użyciu różnych mniej formalnych metod, w tym niemalże powszechnego rozdawnictwa podarków, doskonale wpisującego się w tamtą rzeczywistość i należącego do ówczesnego obyczaju dyplomatycznego, choć niekoniecznie godnego zapamiętania, ale utrwalonego przy pomocy pisma. W ten bowiem sposób pozyskiwano przychylność osób wpływowych, zapewniając gminie odpowiednie warunki do rozwoju. Sięgając np. do materiału kazimierskiego, można zanotować, że sprawująca regencję Elżbieta Łokietkówna została w 1373 r. obdarowana przez mieszczan wołem wartym kopę groszy. Z kolei w 1385 r. rada wypłaciła wówczas 7 skojców na śniadanie, które nowo koronowana królowa, Jadwiga Andegaweńska, spożyła *in claustro*, a więc najpewniej w klasztorze Augustianów, osadzonych przez Kazimierza Wielkiego przy kościele pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej.

Z ocalałego dzięki przypadkowi krakowskiego materiału rachunkowego można z kolei odtwarzać, oczywiście tylko dla pewnych okresów, krąg osób „przekupywanych” przez miasto. Wśród tych byli zaś przywódcy stronnictwa „panów małopolskich” i jednocześnie inicjatorzy porozumienia polsko-litewskiego, którzy doprowadzili do małżeństwa Jadwigi Andegaweńskiej z Władysławem Jagiełłą i jego elekcji na tron w Królestwie Polskim, jak wojewoda krakowski Spytek z Melsztyna, jego brat stryjeczny, wojewoda sandomierski Jan Tarnowski, Jan Tęczyński, z czasem starosta generalny *Regni Poloniae*. Byli to także członkowie tzw. ugrupowania królewskiego, należący do najbliższych współpracowników nowego króla, niezwiązani z rodzinami możnowładczymi lub też przeciwnicy na jego stronę spośród dotychczasowych przywódców „panów małopolskich”, jak wspomniany wyżej Spytek, dalej Dymitr z Goraja, Krystyn z Ostrowa i Zbigniew z Brzezia, którzy uczestniczyli we wszystkich ważniejszych ówczesnych wydarzeniach politycznych. Wszyscy wymienieni w znacznym stopniu odciskali swoje piętno na polityce monarchii jagiellońskiej. Pozyskanie przez rajców stronników w tym właśnie gronie bez wątpienia umożliwiło im przeprowadzanie wielu korzystnych dla miasta decyzji, przede wszystkim jednak wiązało się z zabiegami reprezentującej miejscowe kupiectwo rady o przywileje handlowe, które stały u podstaw ekonomicznej potęgi średniowiecznego Krakowa.

Szukając innych drobiazgów, tych przecież, które z pamięci miasta bezpowrotnie by wymazano, można np. w rachunkach z 1414 r. odszukać drobny zapis o wydatku 9 groszy na kwiaty rozsypywane przed Najświętszym Sakramentem, zapewne podczas procesji Bożego Ciała (*pro floribus ante Corpus Christi sparsis*), jakże wiele mówiący o tamtej codzienności, czy o wypłacie 4 groszy kobietom, które nawróciły się *de Iudeismo*⁹.

Księgi wykluczonych

W miastach pamiętano nie tylko imiona tych, których przyjmowano do społeczności, ale także tych, których z niej wykluczano. Rejestrowano je w księgach złoczyńców, wyjmowanych spod prawa miejskiego za różne przewinienia, poczynając od kradzieży, poprzez występki skierowane przeciw rodzinie, wszelkie naruszenia norm życia seksualnego, napady, oszustwa i inne. Orzeczenie kary banicji wiązało się oczywiście z koniecznością opuszczenia danej *communitas* bądź na określony prawem czas, bądź też wieczyście. W ustawodawstwie krakowskim już w 1336 r. rajcy przyznali sobie (przy czym dodać należy, że ów zbiór wilkierzy zyskał dodatkowo zatwierdzenie króla Kazimierza Wielkiego) prawo wieczystego wypędzenia z miasta osoby, która byłaby winna porwania kobiety lub gwałtu. W tym wypadku wygnaniu podlegał zarówno gwałciiciel, jak i osoba zhańbiona. Potomstwo tegoż mogło zaś powrócić do miasta dopiero po jego śmierci. Karze banicji podlegała nadto kobieta, która potajemnie wstąpiłaby w związek małżeński. Istotne jest przy tym wskazanie, że majątek małżonków na czas odbywania kary miał przechodzić pod zarząd krakowskich rajców. W omawianym wilkierzu ustalono także, że osoba oskarżona o morderstwo, nawet gdyby ułożyła się z rodziną ofiary, miała opuścić miasto na dwa lata. Bardzo interesująco prezentują się również sankcje karne nałożone przez radę za złamanie zakazu wstępu do miasta przez osobę proskrybowaną. Stały one bowiem ewidentnie w sprzeczności z zasadami prawa magdeburskiego. O ile nielegalne wejście w obręb murów obwarowane było karą pieniężną w wysokości 9 groszy, o tyle jej niezapłacenie w ciągu ośmiu dni zagrożone było obcięciem osobie proskrybowanej, która ów zakaz załamała, jednego z palców, przy czym napiętnowanie nie zwalniało jej od dalszego odbywania kary¹⁰. Listy złoczyńców tworzą zatem w pewnym sensie przeciwwagę dla spisów osób notowanych w *libri iuris civilis*, ale poznać można z nich nie tylko imiona, zawody, z rzadka wiek i status majątkowy, ale także przewinienie, które powodowało wykluczenie.

⁹ ANKr., rkps 1595, s. 61.

¹⁰ *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, t. 2–4, nr 269, § 8–10.

Najstarszy znany dziś taki rejestr z ziem polskich powstał w śląskiej Nysie jeszcze w XIII stuleciu. W kolejnym prowadzono je także w innych miastach, właśnie śląskich, we Wrocławiu czy Legnicy, ale i pruskich, jak chociażby w Nowym Mieście Toruniu. Z pewnością wyjątkowe miejsce w tym zbiorze zajmuje po raz kolejny Kraków, wraz z osobnym woluminem, w którym notowano proskrypcje oraz wyroki banicji, mieszczącym wpisy z lat 1361–1422, łącznie o ponad 1100 osobach, niektórych napiętnowanych do końca życia, jak chociażby przez obcięcie ucha. Tak ukarano np. niejakiego Aleksego, który podkradał pieniądze pewnemu krawcowi podczas gry hazardowej¹¹. Niewątpliwie w momencie wygnania z miasta więcej niż biedota tracili ci zamożniejsi. Niektórzy próbowali doń wracać, inni, uchodząc z życiem, musieli rozpoczynać je w innym miejscu. W każdym razie ich imiona wciągnięte do *liber proscriptorum* raczej nie utrwały dobrej pamięci o nich samych.

W kontekście powyższych uwag nie można pominąć faktu, że rękopis krakowskiej *liber proscriptorum* kryje jeszcze jedną tajemnicę w tytułowej kwestii zagadnienia pamięci miasta. Otóż umieszczono w nim kilka not relacjonujących spór miasta z wpływowym wielkorządcą krakowskim Bodzętą z Kosowic, w tym chociażby tę opisującą scenę, kiedy przybył on na krakowski rynek, wypełniony handlującymi i kupującymi, gdzie odbywał się doroczny jarmark, po czym strącił i podeptał w ich obecności *signum civitatis* – kapelusz wywieszany *in prohibicionem rerum commestibilium* – próbując w ten sposób pohańbić władze miasta w oczach przybyłych kupców¹². Owe skargi, *gravamina*, nie zostały bynajmniej zebrane razem na kilku kolejnych kartach rękopisu, ale jak gdyby przypadkowo rozrzucone po całym kodeksie, bez zachowania porządku chronologicznego. W świetle dotychczasowych ustaleń literatury działanie to można uznać za głęboko przemyślane. Wpisy te chciano bowiem zakamuflować, ukryć przed niepożądanym czytelnikiem, tym był zaś, jak się przypuszcza, niejaki Jan Bork, rajca i stronnik Bodzęty, który wcześniej samowolnie zabrał klucze do skrzyni, gdzie na ratuszu przechowywano tłok pieczęci miejskiej oraz należące do gminy pieniądze.

Kopiarusze

W zapisywanych na bieżąco, a omówionych powyżej różnych typach ksiąg miejskich archiwizowane były czynności wynikające z kompetencji posiadanych przez poszczególne organy władzy komunalnej w mieście średniowiecznym. Oprócz nich w ratuszach skrzętnie przechowywano także różne pomoce

¹¹ *Księga proskrypcji i skarg miasta Krakowa 1360–1422*, wyd. B. Wyrozumska, Kraków 2001 (Fontem Cracovienses, 9), nr 1118.

¹² Tamże, cz. 2, nr 21.

kancelaryjne, również kryjące w sobie pamięć miasta. Wśród tych znajdują się oczywiście wszelkie księgi mieszczące teksty związane ze sferą prawa, kopie *Zwierciadła saskiego* i *Weichbildu magdeburgskiego*, zbiory ortyli, czyli propozycji rozwiązań (rozstrzygnięć danych casusów) przesyłanych przez ławę magdeburgską do ośrodków, z których otrzymała ona konkretne zapytanie, następnie pieczętowane gromadzonych i jako osobna, z czasem narosła kolekcja, udostępnianych przez jedne ośrodki innym. Kopia *Zwierciadła saskiego* w przekładzie łacińskim na krakowski ratusz trafiła już w 1308 r. Wiadomo także, że Poznaniu pisarz miejski Bernard z Pyzdr jeszcze w końcu XIV stulecia sporządził odpis zводу prawa magdeburgskiego, uzupełniony następnie przez anonimowego autora o prawo miśnieńskie¹³. W mniejszych ośrodkach, jak chociażby w wielkopolskich Krzywiniu, Pleszewie i Radziejowie, artykuły prawa niemieckiego czy pojedyncze ortyle wciągano do ksiąg radzieckich¹⁴. Specjalną rolę w tym względzie należy natomiast przypisać kopiariuszom – zakładanym na polecenie władz księgom, do których wpisywano teksty przywilejów sukcesywnie otrzymywanych przez miasto, teksty obowiązujących aktualnie ustaw wewnątrzmijskich (wilkierzy), wreszcie statuty cechowe czy rotę przysięg urzędników. Dziś w lekturze stanowią one wykład historii polityczno-gospodarczej danego ośrodka. Najstarsze zachowane znajdują się w archiwach Krakowa i Poznania. Oczywiście zebranie w jednym rękopisie kopii przywilejów posiadanych przez daną gminę miejską czy też tekstów obowiązujących na jej terenie ustaw można by traktować jako naturalny etap rozwoju urzędzeń kancelaryjnych. Jednak w odniesieniu do miast polskich połowy XV w. nie była to praktyka zbyt popularna. Na krakowskim ratuszu już w ostatniej ćwierci XIV w. zapadła decyzja o uporządkowaniu archiwum miejskiego oraz założeniu kopiariusza, w którym postanowiono pomieścić nie tylko teksty przywilejów, ale także obowiązujących wówczas, wydawanych przez rajców aktów normatywnych czy wreszcie rotę przysięg. Ten zachowany do dziś w oryginale pergaminowy rękopis nazywany jest popularnie Kodeksem Grabowskiego¹⁵. Autorem pierwotnego rozplanowania jego zawartości i jednocześnie pisarzem najstarszej partii był notariusz Mikołaj, zasiadający na tym urzędzie w latach 1359–1375. Na pierwszych kilkudziesięciu kartach omawianego zabytku znalazło się 27 przywilejów wystawionych na rzecz miasta w latach 1310–1375, dodatkowo tłumaczonych przez Mikołaja, jakkolwiek nie do końca wprawnie, z łaciny na język niemiecki. Drugą część,

¹³ *Poznańska księga prawa magdeburgskiego i miśnieńskiego*, wyd. W. Maisel, Wrocław 1964.

¹⁴ Zob. *Ortyle sądów wyższych miast wielkopolskich z XV i XVI wieku*, oprac. W. Maisel, Wrocław 1959, s. 26–29; W. Maisel, *Prawo magdeburgskie miasta Pleszewa*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 8, 1963, s. 67–82; AGAD, Radziejów 1, k. 1–4.

¹⁵ ANKr., rkps 1447a; *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa*, wyd. S. Estreicher, Kraków 1936.

opatrzoną tytułem *Dis sint willecor*, wypełniły wilkierze ogłaszane przez radę miejską krakowską od 1367 r. Trzecią wreszcie poświęcono przysięgom. Kodeks ten był następnie sukcesywnie uzupełniany przez cały XV w.

Trudno byłoby dowodzić, że inspiracja powstania poznańskiej księgi przywilejów i wilkierzy przyszła właśnie z Krakowa, aczkolwiek możliwości tej nie można w zupełności wykluczyć. Znane są bowiem przynajmniej dwa ślady krakowsko-poznańskich zależności ustrojowych, z których jeden jest chronologicznie bliski zbiorowi sporządzonemu przez notariusza Łukasza w 1462 r. Otóż w końcu XIV w. (1398 r.) do ustawodawstwa poznańskiego włączony został wilkierz krakowski o poborze szosu z 1385 r.¹⁶ Z kolei w dokumencie króla Władysława III Warneńczyka, wystawionym w Budzie 17 kwietnia 1444 r., mocą którego ławnicy i starsi cechów poznańskich otrzymali na okres sześciu lat prawo wyboru burmistrza i rajców, odnaleźć można zalecenie, by kadencyjną funkcję burmistrza każdy z rajców urzędujących pełnił przez jeden tydzień „iuxta civitatis nostre Cracouiensis consuetudinem atque morem”¹⁷.

Najbardziej znanym spośród wszystkich kopiaruszy miejskich prowadzonych w miastach polskich jest krakowski Kodeks Baltazara Behema, pochodzący z początku XVI stulecia. Jest nie tylko najbardziej znanym rękopisem, który powstał w środowisku krakowskiej kancelarii, ale także jednym z najznamienszych na tle europejskim pomników kultury mieszczańskiej przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych, najdoskonalszym artystycznie zabytkiem świeckiego malarstwa książkowego, zachowanym po wschodniej stronie Alp¹⁸. Swoje znaczenie Kodeks zawdzięcza przede wszystkim cyklowi 25 miniatur zdobiących karty ze statutami cechowymi, ilustrujących pracę przedstawicieli różnych rzemiosł oraz znakomicie portretujących obyczajowość mieszczańską, jako pewnego rodzaju obrazowy moralitet, czytelnie nawiązujący do ówczesnej literatury ludowej (sowizdrzalskiej). Ozdobienie Kodeksu owymi miniaturami spowodowało, że przez wiele dziesięcioleci pozostawał on głównie w obrębie zainteresowań historyków sztuki. W tychże również kodowana była pamięć miasta, choć w pełni czytelna jedynie dla współczesnych. Przyglądając się chociażby miniaturze przedstawiającej warsztat krawiecki, na planie pierwszym dostrzec można wewnątrz pracowni z majstrem krojącym tkaninę, który wbrew zaleceniom statutu cechowego odziany jest dość bogato, a jego broda rozczesana jest na sposób kozi (na dwie strony). W centrum miniatury klientka warsztatu mierzy suknię, a za nią czeladnik karmi kozę. Pamięć miasta sięgała więc ludowej anegdoty, która rysowała krawca nie inaczej jak z kozią brodą (a kuśnierza z kotem). Nieco późniejsza

¹⁶ *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, t. 2–4, nr 277.

¹⁷ *Przywileje miasta Poznania XIII–XVIII wieku*, wyd. W. Maisel, Poznań 1994, nr 44.

¹⁸ BJ, rkps 16.

od Behemowskiej ilustracji bajka znana z połowy XVI w. (*Vrsach der feintschaft zwischen schneider vnd der gais*) mówi o krawcu, który obowiązał się sprawić ubranie pewnemu wójtowi. Gdy zaś okazało się, że przywłaszczył sobie skrawek materiału, został ukarany w ten sposób, że musiał przez rok żywić właśnie kozę. Nie będąc w stanie znieść upokorzenia związanego z nałożoną karą, rzemieślnik zabił ową kozę przy pomocy igły. Truchło postanowił zaś wrzucić do fosy. Kiedy próbował to uczynić sam spadł z murów i poniósł śmierć. Przypowieść ta była najpewniej znana także i w początku XVI stulecia w środowisku niemieckojęzycznego mieszczaństwa krakowskiego. Poprzez jej zamieszczenie na miniaturze została zaś wpisana w pamięć miasta.

Podobnie, choć może nawet dosadniej, odmalowano pracę garbarzy. Daleko za zagrodą rozpościera się nieco fantastyczny krajobraz ze skałami, akwenem wodnym, pływającymi po nim statkami oraz zamkiem. Na pierwszym planie łysy rzemieślnik zajmuje się wyprawianiem skóry. Obok niego na ziemi siedzi czeladnik z koszykiem wypełnionym garbówką. Na ziemi leżą rozrzucone karty do gry. W pobliżu, niemalże w centrum placu, swą potrzebę fizjologiczną załatwia mały, biały pies. Również i w tym miejscu ukryte zostały przez artystę obiegowe, powszechne opinie o przedstawicielach tego zawodu, przeżywanych, jak chociażby w *Fatzwerck auff etliche Handwerck* Hansa Sachsa¹⁹, po prostu „psim łajnem” (*hundsreck*). Mieli oni bowiem używać do garbowania skór właśnie psich odchodów. Do odczytania zostają jeszcze karty symbolizujące niezbyt godziwą ówczesną rozrywkę, ale umieszczone jak najbardziej w kontekście osoby czeladnika, który przystępując do wyzwolein, był obowiązany do podjęcia z towarzyszami gry w karty lub kości, podczas której bito go po dłoniach, wprowadzając symbolicznie do świata dotychczas dlań niedostępnego, dojrzałego, ale i jednocześnie ostrzegając przed jego niebezpieczeństwami. Osoba kartkująca na ratuszu ów ozdobny Kodeks miała więc przed sobą nie tylko teksty królewskich dyplomów odkrywających przed nią historię gminy, oczywiście w pewnych aspektach, ale także obrazy stanowiące nierzadko zabawny komentarz do codzienności.

W umieszczonym na pierwszych kartach Kodeksu liście dedykacyjnym, skierowanym „ad magnificos urbis Cracoviensis senatores”, znalazło się stwierdzenie, że Behem pracował nad kopiariuszem „non lucri aut questus spe ductus, sed nominis glorie consulere immortalitatemque hoc insigni opere ad posteros perferre”. Czy więc rzeczywiście doszło do spełnienia jego marzeń? Na pewno wypowiedział słowa prorocze. Kopiariusz przywilejów miejskich, nad którego wykonaniem Behem czuwał, został bowiem związany właśnie z jego osobą, zapewniając mu tym samym ową *immortalitatem ad posteros*.

¹⁹ Zob. H. Sachs, *Sämtliche Fabeln und Schwänke*, t. 2, wyd. E. Goetze, Halle 1894, s. 252.

Dokumenty

Po omówieniu kopiariuszy, którym bezspornie można przydać miano **ksiąg pamięci miasta**, warto skupić uwagę na tych wytworach kultury pisma, które niejako stwarzały podwaliny pod instytucję archiwum miasta, czyli dokumentach. Zanim bowiem pojawiła się potrzeba zanotowania pierwszych wykazów czynszów miejskich czy wyroków w sprawach rozsądzanych przed sądami miejskimi, w rękach przedstawicieli władz pozostawał dokument lokacyjny, najczęściej przyjmujący postać kontraktu pomiędzy zasadźcami a panem lennym, stojący u narodzin gminy. *Habent sua fata documenta*. Do ilustracji tego powiedzenia znakomicie nadaje się przykład dokumentu lokacyjnego Krakowa, wystawionego przez Bolesława Wstydliwego w czerwcu 1257 r., który trafił do rąk trójki pochodzących ze Śląska przedsiębiorców osadniczych: Gedka Stilvoyta, Jakuba z Nysy oraz Dytmara zwanego Wilkiem. Ci, odsprzedając wójtostwo krakowskie przed 1264 r. niejakiemu Raszkowi, przekazali mu również wzmiankowany dyplom. Nie wiemy, czy ów Raszko był w jakikolwiek sposób powiązany z rodziną niesławnego wójta Alberta, która dysponowała urzędem wójtowskim na pewno już w końcu panowania księcia fundatora. Kiedy zaś po wywołanym przez Alberta nieudanym buncie Łokietek zniósł instytucję dziedzicznego wójtostwa w Krakowie, zabrał ze sobą na zamek przechowywane dotychczas przez wójtów przywileje, ten z 1257 r. oraz kolejny, wystawiony w 1306 r., kiedy na nowo instalował swą władzę w Małopolsce. Te musiały być odtąd przekazywane kolejnym dzierżawcom bądź też zastawnikom krakowskiego wójtostwa aż po schyłek XV w. Nie było go na krakowskim ratuszu na pewno u schyłku XIV stulecia, kiedy w kancelarii przygotowywano wzmiankowany wyżej kopiariusz znany jako Kodeks Grabowskiego. Ale kiedy w 1440 r. Władysław III transumował ów dyplom, w narracji zapisano, że trafił on do kancelarii monarszej „de manibus fidelium nostrorum famosorum consulum civitatis nostre Cracouiensis”²⁰, aczkolwiek bardziej prawdopodobne wydaje się, że rajcy wypożyczyli go od aktualnego dzierżawcy wójtostwa niż wzięli z archiwum. Wniosek ten zdają się potwierdzać późniejsze wydarzenia, gdy w 1475 r. rajcy wykupili wójtostwo od dotychczasowego zastawnika, *nota bene* rajcy Piotra Langa, wydając na ten cel 1400 z ustalonych 1500 dukatów. Wtedy też mieli odzyskać wszystkie dyplomy na wójtostwo, które ów Lang posiadał („litteras omnes, quasi ipse Lange Petir habuit super eadem advocatia”). Co więcej, zostały one następnie złożone w nowej skrzyni w skarbcu („in nova sactula in thesauro”). Możemy tylko zakładać, że wszystkie pozostałe, których miasto pozyskało wówczas przynajmniej kilkadziesiąt, zdeponowane były w jakiejś innej skrzyni/skrzyniach?

²⁰ *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, t. 1, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1879, nr 186.

Owo *thesaurum* określało zaś zapewne jedno z pomieszczeń w krakowskim ratuszu, w którym przechowywano nie tylko pieniądze gminy, ale także dyplomy oraz księgi – zapisaną pamięć miasta.

Do ważnych dla danej społeczności dyplomów dostęp był nierzadko ograniczany. Tytułem przykładu można przywołać tzw. wielki przywilej Kazimierza Wielkiego dla Krakowa z 1358 r., popularnie nazywany w literaturze drugim przywilejem lokacyjnym, mocą którego monarcha niemal dokładnie w sto lat po założeniu w Krakowie gminy miejskiej na prawie niemieckim na nowo regulował liczne kwestie, związane m.in. z majątkiem miasta, sądownictwem i handlem. Nieco dziwnie, między przepisem dotyczącym dzierżawców żup a kolejnym, dotyczącym prawa do budowy karczem, znalazła się klauzula poświęcona samemu dyplomowi. Otóż wgląd do niego ograniczono do dwóch miejsc – grodu krakowskiego (zamku) oraz najpewniej ratusza, przy czym konieczna była również przy tym obecność królewskiego urzędnika²¹.

Zasami pamięć miasta zapisaną w konkretnym dyplomie można było także odtworzyć. Taką możliwość dobrze ilustruje dokument Władysława Jagiełły wystawiony w Gnieźnie w czerwcu 1425 r. na prośbę mieszczan z Bydgoszczy, którzy utracili w pożarze przywilej lokacyjny. Po przeprowadzeniu stosownych poszukiwań w kancelarii, w jednej z ksiąg rejestrów odnaleziono tekst tego dawniejszego dyplomu wydanego przez Kazimierza Wielkiego w kwietniu 1346 r. Co należy wyraźnie podkreślić, nie była to jednak księga z czasów panowania ostatniego Piasta, tylko Władysława Jagiełły. Niedługo przed owym pożarem („paulo ante incendium”) dokument Kazimierzowski został bowiem przedłożony w kancelarii królewskiej do zatwierdzenia („coram nobis et nostro vicecancellario”) i tym samym wciągnięty do odpowiedniego woluminu²².

Niekiedy też pamięć miasta celowo unicestwiano. Tylko z kopii znany jest dziś dokument Kazimierza Wielkiego z lutego 1344 r., mocą którego za radą mieszczan krakowskich, sandomierskich i sądeckich król ustanawiał przebieg dróg handlowych na Ruś i Węgry. Miało to zapewne na celu ożywienie stosunków handlowych z Prusami po zawarciu pokoju kaliskiego. Na mocy postanowień zawartych w tym dokumencie torunianie mieli odtąd udawać się na Węgry przez Brześć, Łęczycę, Inowłódz, Opoczno, Sandomierz, Wiślicę, Kraków i Sącz. Wiadomo ponadto, że wszyscy kupcy obcy, w tym torunianie, musieli wyłożyć w Krakowie na sprzedaż wiezione przez siebie towary, jeżeli

²¹ „Wreszcie, jeśli zajdzie taka potrzeba, aby niniejszy przywilej miał być czytany lub obejrzany, należy go okazać nie gdzie indziej, jak tylko w grodzie albo w mieście Krakowie w naszej obecności”; zob. *Przywileje ustanawiające gminy miejskie wielkiego Krakowa [XIII–XVIII wiek]*, oprac. B. Wyrozumski, Kraków 2007, s. 60.

²² *Kodeks dyplomatyczny Polski*, t. 2, wyd. L. Rzyszczewski, A. Muczkowski, Warszawa 1852, nr 496.

udawaliby się *versus Russiam*. Skoro znany jest on tylko z kopii, nie można nie postawić pytania o losy oryginału. Co więcej, sama kopia, pomieszczona w znanym Kodeksie Grabowskiego, została wielokrotnie przekreślona i opatrzona bardzo interesującą notą wyjaśniającą, że oryginał został podarty przez panów rajców, którzy specjalnie zgromadzili się w tym celu na ratuszu²³. Stał bowiem w sprzeczności z generalnym przywilejem na prawo składu, otrzymanym przez miasto w 1372 r. („Istud privilegium est laceratum per dominos consules et seniores civitatis ad hoc specialiter congregatos et bona deliberacione et maturo ipsorum consilio, ea de causa, quia tenor ipsius contra depositionem generalem civitatis, pro qua depositione pro tunc inter Cracouienses et Thorunenses, qui per Cracouiam ad Ungariam transire voluerunt, fuerat lis exorta, et ideo hic eciam in registro extat cancellatum”). Między władzami Krakowa i Torunia toczył się bowiem spór dotyczący respektowania przez torunian udających się na Węgry składu krakowskiego.

Strażnicy pamięci

O zawiadujących kancelariami miejskimi notariuszach powiedziano już w literaturze stosunkowo wiele, dokładnie wyznaczając zakres ich kompetencji oraz wykonywanych zadań. Dotąd nie nazwano ich jednak wprost **strażnikami pamięci**. W polskim piśmarstwie historycznym niewątpliwie najlepszą charakterystykę osoby notariusza miejskiego dał przed laty Henryk Samsonowicz: „jego to osoba była ośrodkiem działania kancelarii. Na nim oparte było jednolite funkcjonowanie urzędu”²⁴. Ta zwięzła, ale jakże trafna definicja objaśnienia nie tylko pozycję zajmowaną przez notariusza w danej gminie miejskiej, ale także wykonywane przezeń zadania. Na barkach tego urzędnika spoczywało bowiem prowadzenie kancelarii, przede wszystkim zaś dokumentacji działalności poszczególnych instytucji samorządu komunalnego (ksiąg rachunkowych i sądowych), redagowanie i spisywanie wystawianych przez nie dokumentów, prowadzenie korespondencji czy opieka nad archiwum miejskim. Wśród należących doń zadań wymienia się także inne. Znajomość zawartości archiwum niejako warunkowała, że to właśnie notariusze wyszukiwali w księgach odpowiednie zapisy, gdy zachodziła potrzeba odwołania się do nich (Poznań), odczytywali urzędowe rozporządzenia (Przemyśl), udawali się do chorych celem spisania zeznania testamentowego czy też przeprowadzali inwentaryzację pozostawionych przez zmarłych majątków (Kraków),

²³ ANKr., rkps 1447a, s. 36.

²⁴ H. Samsonowicz, *Formy pracy kupca hanzeatyckiego w XIV–XV w. [Z dziejów techniki wymiany towarowo-pieniężnej]*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 12, 1964, s. 240.

uczestniczyli przy zajmowaniu dóbr na mocy wyroku sądowego (Przemyśl), dokonywali tłumaczeń, a także występowali w roli ekspertów w kwestiach prawnoustrojowych (Kraków, Lwów). Pełnienie tej funkcji wiązało się niewątpliwie z wielką odpowiedzialnością. Wystarczy tu przypomnieć, że wpisy spraw, które odbywały się przed poszczególnymi sądami miejskimi, wciągane przez notariusza do ksiąg, miały charakter wieczysty i jeżeli zachodziła taka potrzeba odwoływano się do nich nawet po wielu latach. Owo jednolite funkcjonowanie urzędu równało się tak naprawdę sprawnemu funkcjonowaniu miasta jako instytucji.

Trudno w tym miejscu nie przywołać postaci przynajmniej kilku z owych notariuszy. Jednym z pierwszych, który przedstawił się z imienia w kancelarii krakowskiej, był niejaki Roger, w listopadzie 1312 r. umieszczając w najstarszej księdze miejskiej następującą notę: „Hic incipiunt acta civitatis Cracovie et resignaciones compilate in latino per Rodgerum notarium civitatis”²⁵. Synem Konrada, zawiadującego tą instytucją w latach 1344–1359, był sławny w Europie teolog Mikołaj z Krakowa. Z kolei inny Mikołaj, notariusz w latach 1359–1375, odpowiadał za sporządzenie najstarszego dziś znanego kopiariusza krakowskiego. Zanim jednak przystąpił on do właściwych prac, w Krakowie głośnym echem odbiła się napaść na należący do niego dom przy ul. Świętego Krzyża. W lutym 1374 r. wtargnęła doń banda rzezimieszków, która wyprowadziła stamtąd niejakiego Stefana, prepozyta kościoła św. Małgorzaty koło Bytomia, rzekomo niewinnego (jak mówiło się w mieście), usiłując go utopić²⁶.

Wielką bez wątpienia osobowością był Jan Heydeke, który przybył do Krakowa w połowie 1460 r., aby podjąć studia uniwersyteckie. W 1463 r. uzyskał bakalaureat na Wydziale Sztuk, a po ukończeniu nauki, bezspornie w celach zarobkowych, zajmował się kopiowaniem rękopisów. W zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej zachował się przepisany przez niego w 1464 r. *in camera magistri Johannis de Iunivladislavia* egzemplarz komentarza Gotfryda *de Aspale* do *Fizyki* Arystotelesa. W 1466 r. objął on stanowisko wicenotariusza w kancelarii miejskiej. Już jako mieszczanin krakowski w 1478 r. objął altarię Wszystkich Świętych w nieistniejącym dziś kościele św. Szczepana, a osiem lat później altarię św. św. Piotra i Pawła w kościele Mariackim, której prawo prezenty posiadali rajcy krakowscy. Był zaangażowany w budowę ołtarza Wita Stwosza. Z rzeźbiarzem musiały zresztą łączyć go bliższe stosunki, skoro Stwosz ustanowił go w 1486 r. opiekunem swojej rodziny. Przed 25 czerwca 1481 r., po śmierci Krzysztofa Rebentecza, Heydeke objął stanowisko notariusza i piastował je do 1500 r., kiedy przy wydatnym poparciu króla

²⁵ *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa*, cz. 1, wyd. F. Piekosiński, J. Szujski, Kraków 1878, nr 251.

²⁶ *Księga proskrypcji*, nr 359.

Jana Olbrachta, który posiadał zresztą prawo patronatu, został archiprezbiterem mariackiej fary. W okresie zarządzania krakowską kancelarią Heydeke blisko związał się z kręgiem pierwszych polskich humanistów: Filipem Kallimachem, Maciejem Drzewickim i Piotrem z Bnina. Kallimach, który ustanowił Heydekego jednym z egzekutorów swojego testamentu, w przedmowie do utworu *O usiłowaniu Wenecji, ażeby podburzyć przeciwko Turcji Persów i Tatarów* (*De his quae a Venetis tentata sunt Persis ac Tartaris contra Turcos movendis*), powstałego między 1487 a 1492 r., wspomniał, że w ogrodzie Miryki, jak nazwano Heydekego w tym kręgu, wraz z Mikołajem Mergusem z Nysy i Jakubem z Boksic czytał historię Wenecji (*Rerum Venetarum ab urbe condita ad Marcum Barbadicum libri XXXIII*) Marka Antoniusza Cocciusa, zwanego Sabellikiem²⁷. Z kolei Konrad Celtis, twórca pierwszego na ziemiach polskich humanistycznego towarzystwa literackiego (*Sodalitas Vistulana*), wspominał w jednym ze swoich wierszy, że podczas spotkań u Heydekego, nierzadko obficie zakrapianych węgierskim winem, uczył się sarmackich obyczajów. Heydeke był członkiem elitarnego bractwa Najświętszej Panny Marii przy kościele Mariackim. W swojej prywatnej bibliotece posiadał m.in. dzieła Arystotelesa, Cycerona, Herodota i Pliniusza Starszego, które na mocy testamentu przekazał Kolegium Więszemu Uniwersytetu Krakowskiego. Warto również dodać, że na jego zamówienie Walenty z Pilzna, znany introligator krakowski, wykonał oprawę *Historii naturalnej* Pliniusza, ozdobioną herbem Krakowa oraz gmerkiem Heydekego. Zmarł on w początku lutego 1512 r. Pozostawił po sobie interesującą pomoc kancelaryjną w postaci sporządzonego własnoręcznie spisu źródeł stałych dochodów gminy, dzięki któremu rajcy mogli, oczywiście w pewnym stopniu, zapanować na miejskim budżetem. Ludzka pamięć bywała zawodna, pismo gwarantowało zaś, że kontrolując w zasadzie cotygodniowe wpływy do skarbu, zyskano dokładny wgląd w to, skąd wpłynęły należne środki, a kto jeszcze zwleka z ich uiszczeniem. Co więcej, Heydeke podjął decyzję, by całą pomoc (poza przedmową) sporządzić w języku niemieckim, tak, aby przedstawiciele miejscowej elity władzy (chyba nie dość biegle radzący sobie z łaciną) mogli z niej swobodnie korzystać: „conscripti in Almanica ligwa [*sic!*], ut unusquisque ipsorum legendo intelligat”²⁸.

Dla niektórych spośród **strażników pamięci** w mieście praca w kancelarii stanowiła pierwszy krok do nierzadko świetlanych karier. Tak było niewątpliwie w przypadku Jana Orienta, związanego z ratuszem podkrakowskiego Kazimierza. Był on jednym z pierwszych studentów odnowionego w 1400 r.

²⁷ *Philippi Callimachi De his quae a Venetis tentata sunt Persis ac Tartaris contra Turcos movendis*, wyd. A. Kempfi, T. Kowalewski, M. Cytowska, Varsoviae 1962, s. 22–23.

²⁸ J. Heydeke, *Census civitatis conscripti. Spis dochodów miasta Krakowa z 1500 roku. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie*, wyd. M. Starzyński, Kraków 2009, s. 3–4.

uniwersytetu. Co prawda, w Metryce figuruje pod 1407 r., ale – jak podniesiono w literaturze – wpis ów został umieszczony *ex post*, gdyż Jan już w 1405 r., gdy dziekanem Wydziału Sztuk był Erazm z Nysy, uzyskał bakalaureat. Studia musiał zatem rozpocząć nieznacznie wcześniej, najpewniej ok. 1403 r. Następnie opuścił Kraków i przeniósł się do Pragi, gdzie z kolei w 1412 r. zdobył magisterium sztuk. Jego promotorem był Marek z Grecz (*Regine*) z nacji czeskiej. W Pradze rozpoczął on też studia teologiczne, ale z bliżej nieznanym powodów nie ukończył ich i powrócił do Krakowa. Nie od razu jednak wrócił na uniwersytet. Nie interesowała go też kariera w mieście, której rozpoczęcie – czy we władzach samorządu komunalnego, czy też w kancelarii – z pewnością mogła mu umożliwić rodzina. Może nie chcąc korzystać z jej protekcji, wybrał wówczas Kazimierz i objął kierownictwo tamtejszej kancelarii, najprawdopodobniej wraz z rektorem szkoły parafialnej przy kościele Bożego Ciała. Funkcje te sprawował do 1419 r. Nie ma natomiast pewności, kiedy dokładnie powrócił na uniwersytet. W 1426 r. na wydziale *artes* wykładał *Metafizykę* Arystotelesa. Komentarz do tego utworu, przepisany własnoręcznie przez Orienta, znajduje się obecnie w zbiorach BJ. Przy tej pracy posługiwał się prawie wyłącznie XIV-wiecznym komentarzem franciszkanina Aleksandra Boniniego z Alessandrii, wprowadzając w ten sposób do Krakowa myśl augustyńską, osadzoną w postrzeganiu Jana Dunsza Szkota. Niedługo po napisaniu tego komentarza Orient został dziekanem tego fakultetu (1427–1428 i 1438–1440). W 1441 r. znalazł się w składzie komisji powołanej do przeprowadzenia rewizji statutów oraz przywilejów uczelni. Dość późno, dopiero ok. 1442 r., ukończył niższy kurs teologii. Dwa lata później opracował zaś komentarz do *Psalmów* Dawida, również zachowany do dziś w zbiorach biblioteki uniwersyteckiej, wykorzystując do tego celu dawniejsze komentarze Mikołaja Liry i Mikołaja Gorry. Zmarł przed wrześniem 1453 r.

Sięgając zaś do wschodnich ziem Królestwa, nie można pominąć Piotra Wolframa, mieszczkańskiego syna z Wolbromia lub Prandocina, który przez kilka lat na początku XV stulecia zawiadywał kancelarią Lwowa (1402–1407), zatrudniony przez gminę w trudnym czasie sporów handlowych. Jak pokazały ostatnie badania, Wolfram w czasie swojej pracy w lwowskim ratuszu utrzymywał bliskie kontakty z kancelarią arcybiskupstwa halickiego, adaptując pewne znane w niej rozwiązania w instytucji miejskiej, ale i innych kancelarii miejskich, jak chociażby nowe typy ksiąg w postaci induktów akt radzieckich i ławniczych oraz dokumentację rachunkową. Prawdziwe skrzydła rozwinął jednak po wyjeździe ze Lwowa. Rozpoczął studia w Pradze, ale szybko znalazł się w Krakowie jako jeden z kapelanów Władysława Jagiełły. Studia prawnicze udało mu się jednak ukończyć po kilku latach w Bolonii. W 1415 r. znalazł się w składzie delegacji polskiej na sobór powszechny w Konstancji. Tam w 1416 r. prezentował słynne *Propositio Polonorum*, czyli listę zbrodni

zakonu przeciwko Polsce i Litwie. Dzięki bliskim kontaktom z nowym papieżem, Marcinem V, zyskał miejsce w kapitule krakowskiej. Od 1424 r. na stałe rezydował w Krakowie. Brał udział w komisji mającej na celu zbadanie i spisanie cudów dziejących się u grobu Jadwigi Andegaweńskiej. Zmarł w 1428 r., nieco ponad dwie dekady po opuszczeniu lwowskiego ratusza.

Pamięć historyczna – dziejopisarstwo miejskie

Na zakończenie niniejszych rozważań koniecznie trzeba spojrzeć na jeszcze jedno istotne zagadnienie, związane z instytucją archiwum miejskiego, a też jednocześnie z zupełnie inną niż dotychczas sferą pamiętania. Jak dotąd obserwowano bowiem jedynie bieżącą dokumentację czynności władz komunalnych miasta średniowiecznego, mającą oczywiście charakter nośników pamięci, tej długo-, ale i tej krótkotrwałej. Zagadnienie to mieści się w jakże pojemnym terminie **dziejopisarstwa miejskiego**. Zawiadujący kancelariami notariusze, nierzadko znakomicie wykształceni i posiadający szerokie horyzonty myślowe, czasem z własnej inicjatywy, czasem na polecenie władz notowali to, co zainteresowało ich w otaczającej, zwyczajnej codzienności bądź to, co ich zaintrygowało, napawało strachem, dumą. Czasem próbowali też odtwarzać dzieje własnej społeczności.

Przed wieloma laty w rodzimej literaturze przedmiotu wyrażono jakże celną opinię, wyprzedzającą swoją trafnością sądy autorów zachodnich, że w kręgu zainteresowań dziejopisarstwa miejskiego pozostawały głównie „sprawy lokalne, wśród których wydarzenia związane z działalnością władz miejskich zajmowały pierwsze miejsce [...], sprawy związane z kształtowaniem się koniunktury handlowej (wojny, klęski elementarne, anomalie struktury cen), lokalne sensacje miejskie. Dużo miejsca poświęcano przeszłości miasta, wreszcie – oddziaływaniu sił nadprzyrodzonych zarówno niebieskich, jak piekielnych”²⁹. Pomiędzy nimi można jednak natrafić także chociażby na informacje spoza murów, o charakterze ogólnokrajowym, jak te dotyczące elekcji czy zgonów władców. Pod względem formy najczęściej były to luźne noty rocznikarskie zapisywane w różnych miejscach na marginesach kart czy na wolnych kartach ksiąg sądowych, rachunkowych oraz w kopiariuszach. Zebrane razem, choć porozrzucane, tworzyły coś na kształt „rocznika” danego ośrodka miejskiego czy też wypisów do „kroniki”. Czasem były zapisywane w jednym miejscu. Znacznie rzadziej te kolekcje historycznych notat stawały się fundamentem do przygotowania właściwej kroniki,

²⁹ J. Wiesiołowski, *Polskie dziejopisarstwo mieszczańskie w późnym średniowieczu*, w: *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, red. H. Chłopocka, Poznań 1984, s. 283.

obejmującej dzieje *ab origine civitatis*. Tytułem przykładu przywołać można pojedyncze zapisy dziejopisarskie z ksiąg Poznania czy Warszawy, dotyczące morderstw, powodzi, pożarów czy zarazy. Inną zgoła postać przybrały owe zapiski w dwu miastach położonych w południowej części dawnego Królestwa Polskiego, jak chociażby w Pilźnie w województwie sandomierskim (III kategoria) i w Krośnie w województwie ruskim (II kategoria).

Powszechnie znane *Spominki pilzneńskie* w swej najstarszej partii spisane zostały przez miejscowego pisarza miejskiego ok. 1497 r. na karcie ochronnej, pierwszej papierowej karcie kodeksu, oraz na wyklejce okładziny księgi radzieckiej z lat 1482–1556 i następnie kontynuowane do połowy XVI stulecia (1548 r.). Ich najprostsza charakterystyka zawiera się w kilku słowach przedmowy. *Spominki* to bowiem *res geste in republica civitatis nostre Plyzna*, a więc tak nota o koronacji Jana Olbrachta (1492 r.), jak i o kilka lat wcześniejsze wiadomości o zarazie (1482 r.) czy o budowie wodociągu (1487 r.)³⁰. Podobny w treści zabytek, zatytułowany przez wydawcę jako *Rocznik krośnieński*, powstał w nieznacznie większym od Pilzna Krośnie, najpewniej w początku XVI w. Jego autorem był, być może, pisarz miejski Jerzy, który zgromadził nieco informacji do dziejów gminy od 1427 r. począwszy, przy czym swoją uwagę skoncentrował na dotyczących ją kłeskach³¹. W Poznaniu pisarz miejski Bernard z Pyzdr na polecenie władz miasta już w 1417 r. rozpoczął pisanie kroniki *propter memoria iuvenum*, dziś niestety zaginionej³².

Czas jednak najwyższy zadać pytanie o stołeczny Kraków. Nie znając faktów, można by pomyśleć, że w głównym ośrodku miejskim dawnego Królestwa Polskiego, którego kancelarią kierowali ludzie legitymujący się wykształceniem uniwersyteckim, z pewnością prowadzony był miejski rocznik czy nawet kronika. Trudno jednak szukać dziś wśród zachowanych średniowiecznych archiwaliów miejskich krakowskich odpowiednika dzieła na miarę Piotra Eschenloera i jego monumentalnych dziejów Wrocławia, Jana Frobena – autora kroniki miasta Namysłowa czy nawet pilzneńskich spominek. Rozrzucone po księgach teksty historiograficzne o charakterze narracyjnym można bowiem w zasadzie policzyć na palcach obu rąk. W znacznej większości można je spiąć klamrą z napisem „ku przestrodze”. Są to w kolejności chronologicznej: memoriał rady z 1369 r. wpisany współcześnie do rękopisu księgi proskrypcji, zawierający listę skarg m.in. na politykę prowadzoną przez wielkorządcę, przedłożony przez mieszczan Kazimierzowi Wielkiemu w 1369 r. W tej znalazły się chociażby kwestie odnoszące się do ówczesnej polityki monetarnej króla, która wprost uderzała w podstawy ekonomiki

³⁰ *Spominki pilzneńskie*, wyd. A. Bielowski, MPH, III, Lwów 1884, s. 245–249.

³¹ *Rocznik krośnieński*, wyd. A. Bielowski, tamże, s. 249–250.

³² *Die Chronik der Stadtschreiber von Posen*, wyd. A. Warschauer, Posen 1888 (Sonderabdruck aus der „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen”, 2–3).

miasta. Kupcy krakowscy nie mogli bowiem prowadzić zyskownych operacji finansowych za granicą *propter monetam quartensium*. Owa słabość monety krajowej wpływała również na fakt, że kupcy zagraniczni ograniczali swoje kontakty z Królestwem Polskim. Przy wymianie kwartników, np. na grosze czeskie lub inną monetę, kupcy krakowscy musieli bowiem dopłacać do nich, gdyż ich rzeczywista wartość nie odpowiadała wartości urzędowej. Kupcy obcy, prowadząc operacje na terenie Królestwa, tracili zaś na wymianie własnej waluty, mającej lepszą stopę menniczą, na walutę bez wątpienia gorszą. Przyczynę tego stanu rajcy upatrywali zaś w działalności mincerza Bartka, zasiadającego zresztą od 1366 r. w składzie rady, który bił kwartniki według własnego uznania, zapewne w zbyt dużej liczbie. Gdyby zaś czynił to wyłącznie na potrzeby króla, wówczas i państwo, i miasto odczułyby znaczną poprawę. Wypominano wreszcie Kazimierzowi Wielkiemu, że pobiera czynsze nie w monecie krajowej, ale w groszach czeskich, wskutek czego krakowscy rzemieślnicy, aby uiścić czynsz w odpowiedniej wysokości, byli zmuszeni zastawiać broń cechową u Żydów³³. W tym samym rękopisie znalazły się również noty o przybyciu do Krakowa Jadwigi Andegaweńskiej w 1384 r.³⁴ W jednej z ksiąg rachunkowych przetrwała nota o karze nałożonej na rajców, którzy w należyty sposób nie okazali czci Władysławowi Jagielle wjeżdżającemu do Krakowa w 1403 r. oraz ich uwięzieniu³⁵. Wyjątkowa w tym względzie jest obszerna narracja, znana z księgi radzieckiej z lat 1392–1411, zredagowana w językach łacińskim i niemieckim, o procesie wytoczonym rajcy Andrzejowi Wierzynekowi we wrześniu 1406 r., którego oskarżono o wykradanie pieniędzy z kasy miejskiej i następnie skazano na śmierć³⁶. Warto poświęcić jej nieco uwagi.

Jak wiadomo, Andrzej Wierzynek – główny bohater tej narracji – wraz z dwoma niewymienionymi z imienia rajcami został w początku 1406 r. wyznaczony do zarządu finansów miasta. Otrzymał przy tym jeden z trzech kluczy do kasy. Podobnie jak i inni rajcy, brał on udział w podróżach w sprawach miasta, na które miał wydatkować znaczne kwoty. Najczęściej w owe podróże wyruszano parami, a do otwarcia szkatuły podróźnej (*ladula rarsarum*) potrzebowano dwóch kluczy. Wbrew temu zwyczajowi Wierzynek zabierał oba klucze. Nikt jednak nie podejrzewał żadnych uchybień z jego strony, skoro określano go jako człowieka *magne estimacionis et bone fame*. Przypadkowo jednak w 1406 r. w krakowskim ratuszu pojawiły się pogłoski, jakoby wykradał on pieniądze z kasy miejskiej. Jeden ze świadków owego procederu miał nawet poważnie się rozchorować, nie mogąc podać tego do wiadomości publicznej. Nikt bowiem nie uwierzyłby mu, że człowiek

³³ *Księga proskrypcji*, cz. 2, nr 18.

³⁴ *Księga proskrypcji*, nr 530, 679.

³⁵ ANKr., rkps 1592, s. 134.

³⁶ ANKr., rkps 427, s. 248–253 (tekst łac.), 255–259 (tekst niem.).

cieszący się takim poważaniem byłby zdolny dopuścić się tak haniebnego czynu. Kiedy w sobotnie przedpołudnie 4 września 1406 r. Wierzynek jak zwykle stawiał się na ratuszu, aby dokonać cotygodniowej wypłaty pensji dla służb miejskich, zapewne nie spodziewał się, że będzie dokładnie obserwowany. Wicenotariusz oraz trzech inni rajcy, towarzyszący Wierzynekowi owej feralnej soboty, w pewnym momencie spostrzegli, że z rękawa wypadła mu sakiewka, którą ten starał się następnie nerwowo ukryć. Widząc to, natychmiast posłali po rajców starych. Oznajmiono im przy tym, że Wierzynek został złapany na kradzieży pieniędzy miejskich. Ci z kolei powzięli decyzję o wezwaniu na ratusz wójta, ławników oraz starszych cechowych. Tłumaczenia oskarżonego, że pieniądze były jego własnością, nie zdały się jednak na wiele, gdyż wśród innych znalezionych przy nim sakiewek poborcy podatków miejskich rozpoznali te, które przynieśli tej soboty na ratusz. W końcu Wierzynek przyznał się do zarzucanych mu czynów. Stwierdził przy tym, że skoro miasto nigdy nie zapłaciło mu za wykonywanie różnych usług, postanowił sam wypłacić sobie odpowiednią należność. „Kto bowiem ołtarzowi służy, ten z ołtarza żyć powinien” („qui servit altari vivere debet de altari”). Z uwagi na nieobecność wójta przewodnictwo sądu objął ławnik Mikołaj Lang. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem Wierzyńka skazano na karę śmierci, którą zresztą niezwłocznie wykonano. Pochowano go poza obrębem murów miejskich, za Nową Bramą, gdzie następnie jego syn Mikołaj, późniejszy rajca krakowski, ufundował dziś nieistniejący kościół pw. św. Gertrudy.

Wzburzona postępowaniem rady rodzina Andrzeja Wierzyńka wniosła skargę przed majestat królewski, w wyniku której Władysław Jagiełło nałożył grzywnę na trzech rajców rzekomo odpowiedzialnych za wszczęcie tej sprawy. Mikołaj Falkenberg, Jan Bonafide i Mikołaj Bolcze odmówili jednak jej uiszczenia, twierdząc, że działali w imieniu całego urzędu. Kolejne wątpliwości wprowadzają także sprzeczne zeznania wójta Mikołaja Szafera, który raz twierdził, że nie mógł przewodniczyć temu sądowi z powodu choroby, natomiast przy innej okazji podnosił, że oddanie przewodnictwa Langowi odbyło się bez jego wiedzy. W tym kontekście można by nawet zaryzykować twierdzenie, że Wierzynek mógł paść ofiarą wewnątrzmijskiego spisku i chociaż w świetle opisu znanego z księgi radzieckiej jego вина wydawała się bezsprzeczna, to analiza innych źródeł pośrednio wiążących się z tą sprawą nie pozwala na jej jednoznaczną ocenę, a obszerna relacja z księgi miejskiej bezspornie miała charakter ostrzeżenia.

W znanym już najstarszym kopiariuszu zachował się opis ceremonii hołdu złożonego przez krakowian Władysławowi Jagielle po ceremonii chrztu syna Władysława w początku 1425 r. Z niego właśnie wyłania się obraz pertraktacji toczonych przy wypełnionym po brzegi krakowskim rynku, kiedy początkowo rajcy odmówili złożenia przysięgi wierności, tłumacząc, że co roku ponawiają

ją ci, którzy uzyskują nominacje na krzesła radzieckie oraz starsi cechowi. Jednak w razie śmierci monarchy, jak wymownie ujął to autor omawianej relacji, „quod domini et Regnum totum fecerit, hoc et nos similiter faciemus”. Powoływali się również na jakąś umowę z radą królewską („cum quibus in una inscripcione sumus”). Obecni wraz z monarchą panowie koronni deklarowali zaś, że nie chcą pomijać stanowiska mieszczan. Podkreślali również, że sami odłożą własną przysięgę do czasu, kiedy naradzą się z Litwinami. Zachęcali też mieszczan do złożenia owej przysięgi, zapewniając ich jednocześnie, że przedstawiciele miast będą uwzględnieni, obok szlachty, *in una inscripcione*, to jest zapewne w przyszłym uznaniu przez społeczeństwo polskie praw potomka Jagiełły do tronu w Królestwie. Rajcy, chcąc zapewne zyskać przychyłność szlachty, spolegliwie odpowiedzieli: „skoro panowie rozkazują, wtedy tobie królu przysięgniemy”. Żądali jednak potwierdzenia dotychczasowych praw i przywilejów miasta, co też Jagiełło w imieniu swoim oraz królewicza Władysława obiecał uczynić i co zostało obwieszczane zgromadzonemu tłumowi *sub utraque lingua*, to jest prawdopodobnie w językach polskim i niemieckim. Po uzyskaniu tego zapewnienia ze strony monarchy rajcy, zarówno urzędujący, jak i starzy, złożyli przysięgę na złoty krzyż trzymany przez biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, której treść w języku niemieckim została przytoczona *in extenso* w omawianym opisie. Następnie król każdemu z nich uściśnął dłoń. Poprzez uniesienie w górę palców przysięgę złożyli również przedstawiciele *communitatis*³⁷.

Do księgi radzieckiej z lat 1450–1483 wpisano z kolei drobiazgową relację o zabójstwie Andrzeja Tęczynskiego i procesie wytoczonym miastu w 1462 r.³⁸ W księdze rachunkowej pomieszczono zaś relację o zatargu podatkowym Krakowa z Kazimierzem Jagiellończykiem w 1487 r.³⁹ W początku XVI stulecia w Kodeksie Baltazara Behema oraz w nowo założonej księdze radzieckiej umieszczono nekrologi króla Jana Olbrachta⁴⁰.

Można w tym miejscu oczywiście zapytać, czy tylko tyle chciano w pamięci miasta utrwalić? Czy tylko te wydarzenia były godne pamięci? Być może są to pytania stawiane przez współczesnego historyka, który chciałby, aby owe istotne z jego punktu widzenia, ważne dla miasta wydarzenia, były po prostu uwiecznione w piśmie, najlepiej współcześnie do czasu ich zajścia. Wydaje się bowiem, że w ośrodku o takim znaczeniu jak Kraków winien być

³⁷ Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy, nr 17.

³⁸ *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, t. 1, cz. 2, wyd. A. Sokołowski, J. Szujski, Kraków 1876 (Monumenta Medii Levi Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia, 2), nr 190.

³⁹ F. Papée, *Zatarg podatkowy Kazimierza Jagiellończyka z miastem Krakowem w 1487 r.*, w: tenże, *Studia i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka*, Warszawa 1907, s. 165–167.

⁴⁰ M. Starzyński, *Dwa nekrologi Jana Olbrachta [z krakowskiej księgi radzieckiej i Kodeksu Baltazara Behema]*, „Roczniki Historyczne” 72, 2006, s. 125–136.

prowadzony co najmniej regularny rocznik. Można też zadać kolejne pytanie: czy miasto na to nie zasługiwało? Może zaś władze tej gminy miejskiej, kolejni pisarze miejscy stulecia XIV czy XV nie odczuwali po prostu konieczności notowania tego wszystkiego, co nam obecnie wydałoby się godne zarejestrowania? Okładka księgi miejskiej, pojedyncza papierowa składka, osobny kodeks, na niej/w nim noty: najbliższy wtorek po Wszystkich Świętych 1370 r. zmarł król Kazimierz; najbliższy wtorek po św. Marcinie 1370 r. przez ulice Krakowa przeszedł kondukt pogrzebowy zmarłego władcy; czwartek po Rozesłaniu Apostołów 1399 r. zmarła królowa Jadwiga; 14 ..., lato tego roku było wyjątkowo upalne; 1453 r., na Rynku krakowskim kazania do ludu głosił Jan Kapistran... Tego typu informacji do dziejów Krakowa nie można jednak odnaleźć w zachowanym po dziś materiale źródłowym.

Z powyższego można zatem wnosić, że pamięć miasta jako instytucji gromadzona była przede wszystkim, tak w ośrodkach dużych, ale i tych pomniejszych, w ratuszu, siedzibie kancelarii i jednocześnie, jak określa się go w literaturze, **archiwum pamięci**. Tam przechowywano i tę pamięć, którą można nazwać pamięcią pragmatyczną, która pozostawała w służbie dnia codziennego, utrzymywała to, co działo się na bieżąco, zmiany własności, zapisy dłużne, wianne, podjęte rozstrzygnięcia innych spraw spornych, przychody i wydatki. Z tych oczywiście, jak już wiadomo, o niektóre zapisy dbano w sposób szczególny, inne niszczone niemalże bez zastanowienia. Ale w ratuszach przechowywano też pamięć historyczną, która miała kształtować, budować pewną świadomość zbiorową, czasem ostrzegać, podawać właściwe rozwiązanie.